

## ALICJA ŁAZUKA

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, dzielnica Wieniawa, wysiedlenie z Wieniawy, niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku, brat

### Wysiedlenie z Wieniawy

Jak nas zabrali, jak nas wygonili, to brat był w jednej grupie, ja byłam w drugiej – młodych dziewcząt, kobiet. W jednej części stadionu byli chłopcy, mężczyźni, w drugiej części – kobiety. I też tutaj przyszedł nam policjant granatowy z pomocą, właściwie to mnie. Ja pracowałam wtedy w takim małym sklepiku, owocarni takiej i miałam zaświadczenie, że pracuję, ale dla Niemca to było nic, ani nie czytał, ani nic, wziął do ręki, podarł, wyrzucił, a mnie do tej grupy skierował od razu – „Raus!” i koniec. Nie było innego wyjścia. No i ja tak chodzę między tymi babkami, to były i młode dziewczyny, no, może ja byłam najmłodsza z nich wszystkich, miałam chyba wtedy z szesnaście lat, więcej nie, z siedemnaście. I pilnował nas Niemiec, i pilnował nas policjant granatowy, żeby nikt nie uciekł. Rodziców wzięli na ulicę Snopkowską z moją siostrą malutką. Ale czy był ojciec, to sobie nie przypominam – ojciec chyba był w pracy w fabryce, tak mi się wydaje, albo został też zatrzymany razem z mamą. Tego nie pamiętam. Ja nawet nie wiedziałam, że moja mama tam jest, ale powiedzieli, że tam właśnie są rodzice zabrani, na Snopkowską, oddzieleni od nas. I ten policjant granatowy, ponieważ on przychodził na piwo do tej owocarni, mnie poznał i doszedł do mnie – im nie wolno było rozmawiać, ale wyczuł taki moment, kiedy ten żandarm gdzieś stał odwrócony – i mówi: „A panienska co tu robi?”. Ja mówię: „To, co i wszyscy”. I jego słowa były: „Radzę uciekać”. Ja mówię: „Ale gdzie?”. Już nie powiedział, bo już odwrócił się i zaczął wkoło chodzić, pilnować. Doszedł do tego Niemca, zaczął z nim rozmawiać po niemiecku i spojrzał na mnie, oczami mi dał znak, skierował oczami pod górę, żeby górą i ulicą na Snopkowską, bo tamtędy właśnie wyjście jest na Snopkowską. I ja po tej górze, po tych chaszczach tak się wspinam, uciekam, ale czym chcę bardziej uciekać, tym bardziej nogi w miejscu stoją. To już jest chyba nerwowe, czy po prostu już tak jakoś jest w człowieku. I ja tak się wspinam po tej górze, po tych krzakach, to i drzewa, i krzaki, i tylko czekam, jak będzie ta-ta-ta-ta na mnie, ale jakoś mi się udało wylecieć na tę

górze i biegiem poleciałam na Snopkowską. Tam cała Wieniawa – ludzie starsi, z małutkimi dziećmi. No, jakoś tam między tymi ludźmi pokręciłam się, znalazłam moją mamę. Tam mnie jakaś pani skierowała, powiedziała, że tam moja mama, bo ci Polacy, którzy mieszkali [na Wieniawie], to już znali się mniej więcej. No i ja mamę odnalazłam.

Jeszcze idąc, wołałam: „Stachu! Chodź!”. Człowiek młody to nie myśli, co robi. A zwłaszcza ja, bo ja jestem bardzo szybka, bardzo szybko się decyduję, a nieraz szybciej robię, niż myślę i stąd u mnie jest to właśnie, że ja nie stoję, nie pomyślę, nie tego, tylko robię to na bieżąco. I wołam na niego, ręką kiwam: „Stachu! Chodź”. A przecież Niemcy stoją tutaj. To niepoważnie z mojej strony, ale chciałam, żeby i on ze mną się uratował, poszedł, bo jak ten mi powiedział policjant: „Radzę uciekać”, no to dał mi już do myślenia, że [wezmą nas] albo na rozstrzelanie, albo na Majdanek, albo gdzieś do więzienia, albo gdzieś do jakichś robót. No, w każdym razie coś z nami zrobią, bo dla przyjemności to oni nie oddzielili mężczyzn młodych, kobiety młode, dla grzeczności oni tego nie zrobili. No, ale mój brat tam został, co tam będzie się słuchał siostry młodszej. Nie, nie poderwał tego, nie, nie tego. No, ja się wydostałam stamtąd. No, oczywiście już Niemcy zwolnili wszystkich rodziców z dziećmi małymi, do domów kazali pójść, a pod młodych mężczyzn i kobiety podjechały dwa samochody ciężarowe i na samochody ciężarowe zabrali tych mężczyzn i kobiety. Kobiety pojechały pierwszym samochodem, mężczyźni za nimi. I ja jeszcze wołałam do mojego brata: „Stachu! Klucze do mieszkania!”, bośmy się nie mogli dostać do mieszkania, bo on miał, wychodził ostatni i zamknął mieszkanie. I on rzucił nam klucze z tego samochodu i został zawieszony na Majdanek.

No i dowiedzieliśmy się, że on jest na Majdanku. Z tym Majdankiem mieliśmy dobry kontakt, bo jeszcze na Majdanek chodzili robotnicy z białymi opaskami tylko na siedem godzin i wychodzili. I właśnie tam on [spotkał] kolegę, którego kiedyś znał, i ten pyta: „Co ty tu robisz w pasiakach?”, a on mówi: „No, widzisz, zabrali mnie”. No, a ten przychodził jako robotnik, jako pracownik, bo tam chodzili pracownicy, i mu nosił śniadanie. Wolno było wziąć pracownikowi jedno śniadanie. On miał to śniadanie, ale to śniadanie miał dość obfite i zawsze oddawał Stachowi. Jak oddał bratu mojemu to śniadanie, to za to śniadanie Stach i buty mógł dostać, i tam jeszcze inne rzeczy. Tam handel szedł, mówił Stach, że jedni z drugimi zamieniali się, jak [coś] dostawali. To jednak przemykanie jakieś tam było, jednak sobie tam jakoś Polacy musieli radzić z tym.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-02-24, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Jacek Jeremicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"